

Gdzie znikają poeci?

(Dokończenie ze strony 3)

podnoszenia brwi do breloczka tabletu smartfona
patrząc nie widząc słuchając nie słyszając
oprządkowanie od stóp do głów że mucha
nie siada
przywarci do swych migających palców
do szklanych bezosobowych ekranów
guzików
klawiszy
wykonują dyktowane im polecenia
włącz
wyłącz
przełącz
attention
ten guzik przywraca do życia
z tamtym drugim umierasz
zalani radio-falą od
człowieczają się moszcząc plac namiastce
człowieka
sztucznej inteligencji
a niektórzy już mają wykute na blachę
jak być jak stać się wycywilizowanym do
połysku
robotem

I po tym, jakże zbuntowanym, wyrazi-
stym i gorzkim wierszu Pani Urszuli, legendy
już polskiej poezji współczesnej, otrzymuje-
my nagle wiersz liryczny, przejmujący, kru-
chy, delikatny... (wybaczenie) mega wiersz
(par excellence) zatytułowany *Nagle powiało
na mnie chłodem*, wiersz – dodam od siebie,
który wszedł bardzo głęboko w moją, zatrutą
przecież jaźń i tkwi tam beczelnie do dziś
jako jeden z najpiękniejszych wierszy, które
dane mi było przeczytać (ba i mocno prze-
żyć) w tym swoim nędznym przecieź z per-
spektyw nowoczesności życia...

Nagle powiało na mnie chłodem

*Kto przeprowadzi mnie przez lód i nocą ujmie
mnie za rękę
kiedy się własnych snów przelęknę
i kto mi szklankę wody poda*

*kto przeprowadzi mnie przez lód
na drugą
ciemną stronę świata
gdzie oblodzone stopnie
stromo
donikąd wiodą mnie
przez pustkę
wrogą i myślą mym
i ustom
tę co na słowa i na ciała
właśnie zaciąga czarny całun*

*kto przeprowadzi mnie przez lód
i kto położy na powieki
obydwu oczu dwie monety
by udawały szale wagi
choć nie są w stanie nic wyważyć
i są jak oba oczy
ślepe*

kto przeprowadzi mnie przez lód

*a jeśli jest nim jakaś kra
która zatracą się w odmetach
ta postać tam to już nie ja
a słowo ledwo widmem słowa
i już je sobie upodobał
jak łzę zeszkłoną
sopel lodu
Nagle powiało na mnie chłodem.*

Gdzie zatem, kochani, znikają poeci?
Umierają? Jak to się mówi „odchodzą”?
Przechodzą na drugą stronę tęczy? Czy tak po
prostu, znikają jak znaki w znikopisie? Jak
szara rysa z dziecięcej zabawki sprzed pół
wieku, jak znikają sny i jak znikają krople
deszczu?

Kdokąd idą, z kim idą, z czym idą i kto tam
na nich czeka? Bo tutaj już nikt na nich nie
czeka. Są kłopotem, problemem, brzęczącą
muchą, insektem, namolnym żebrakiem u
bram osła – posła, burmistrza, prezydenta,
wojewody, ba, nawet Pani *derektorki szkoły*
tej czy owej albo innej, albo i innej, podrzęd-
nej biblioteki... w Pipidowie Głuchym. Przy-
chodzi taki poeta i co? Pies z kulawą nogą na
niego przecieź nie przyjdzie, a młodzieź
będzie ziewać gastronomicznie i przeogrom-
nie, aż im ta śmierdząca mucha wpadnie i
zatruje ich jak ten straszliwy smog, och
przepraszam, albo jak ten smok, może i
Wawelski... któż to dziś rozróżni?

Tak kochani, jakże nisko dziś upadliśmy.
Do najniższej, najmniej potrzebnej i właści-
wie całkowicie zbędnej warstwy społecznej.
Pomimo kiczowatego czytania Wyspiańskiego
przez pana Prezydenta, pomimo Szym-
borskich, Miłoszy i nawet Tokarczuk poeta to
dziś wyjątkowy dziwoląg, obrzydliwa efeme-
ryda, zjawisko z całkiem innej planety.
Spójrzmy prawdzie w oczy. A prawda ta jest
jak bazyliżek, uśmierci nas po raz wtóry...
Tym razem skutecznie.

Czym jest zatem „Znikopis”? Manifestem
nas wszystkich – wierszokletów współcze-
śnie egzystujących na tym łez padole? Nie
sądzę.

To zapis jakże osobisty, gorzki i wytraw-
ny, a poprzez to jakże prawdziwy i jakież
piękny. W moim odczuciu to kwintesencja
współczesnej polskiej poezji. Jej dumy, jej
wiary i wreszcie jej miłości – do słów, do
prawdy, do wartości, do poszukiwań. Takich
jakie toczą, toczyli i toczyć będą wciąż wszy-
scy poeci wszystkich czasów i pod każdą
szerokością czy długością geograficzną. I nie
zabije tego żadna naukowość, policzalność,
ani żaden utylitaryzm czy oświecony spo-
łecznie troglodyta. Polska poezją stoi, na
poezji powstała i poezję ma wpisana w
krwioobieg.

Tyle, że na co dzień, właściwie wszędzie
spotyka nas to przepotworne schamienie,
zblazowanie i zbłąkanie społeczne. Wyraź-
ne nawet przez warstwy zdawałoby się
powołane do podtrzymania na duchu jako
podstawy przetrwania kultury w naszym
kraju – polskiej poezji właśnie... bo przecieź z
polskiej poezji wyrosliśmy jako byt, twór,
naród. Pierwszym polskim tekstem jest, jeśli
można tu nieskromnie przypomnieć „Bogu-
rodzica”, ech, po cóż i do kogo ja to piszę...

Pora umierać. Umierać naprawdę i w prze-
nośni.

Jakaś wieczność? Jakaś duchowość? Jakaś
głębia – ba, poezja? A na co to komu?

Nagle powiało na mnie chłodem.

Powiedzcie mi, proszę, gdzie znikają po-
eci?

Andrzej Walter

Urszula Koziół, „Znikopis”. Wydawnictwo Literac-
kie, Kraków 2019, s. 64.



Zygmunt Dekiert

Wniebowzięci przemijaniem

Jesienią
nie czekajmy na jaskółkę
Zimą
dokarmiajmy sikorki

Jesień...
Liście gamą barw pogubione
Zima...
Biel śniegu oka zmrużeniem

Teraz
– babie lato
Ty nostalgia zmęczona
hołubisz dzień zbyt krótki

Jutro zmiana czasu na zimowy

Czas...
Nie zna granic przemijania
Słońce
Księżyc
Deszcz
Śnieg
Ty – Ja

Słowem – *kocham* –
wiosna obudzi nas ze snu
biciem zegara
nakręconego kluczem marzeń
Klucz szczytów
znalazłem tamtej jesieni
Porzucony w kąciek pragnień
w pajęczynie czasu
– tobą więzionego

